

Weronika Baranowska

Historię spisała Wiktoria Kaleta

Moja prababcia nazywała się Weronika Baranowska. Urodziła się 15 maja 1930 roku w miejscowości Borowa w województwie wołyńskim. Prababcia opowiadała, że w wiosce mieszkało bardzo mało Polaków, na ponad siedemset numerów domów, tylko trzydzieści było polskich. Mama prababci, Adela z domu Chorążewska wyszła za mąż za rosyjskiego leśniczego Andrzeja Pietrowa. Swoją mamę opisywała jako czułą, ciepłą i pracowitą osobę. Ojca zaś jako pomocnego, moralnego człowieka. Posiadali gospodarstwo rolne, łącznie mieli 15 hektarów ziemi, w tym 1 hektar lasu, do którego często chodziła ze swoją młodszą siostrą, gdzie urządzały sobie pikniki i bawiły się porcelanowymi lalkami. Jedną lalkę mamy do dziś, jest to jedyna pamiątka z tamtych czasów, nie licząc starego scyzoryka, który dostała od ojca, gdy odchodził do wojska.

Prababcia chodziła do polskiej szkoły, uczyła się również języka ukraińskiego, ponieważ w ich wiosce przeważała ludność ukraińska. Przed wojną wybudowali też młyn, który wraz z gospodarstwem został spalony w 1939 roku podczas nalotu niemieckiego. Prababcia opowiadała, że w 1943 roku jej ojciec wstąpił do I Armii Wojska Ludowego, jako dowódca w stopniu plutonowy doszedł aż do Berlina. Mówiła, że bardzo za nim tęskniła, wiedziała jednak, że poszedł tam w słusznej sprawie. W tym czasie prababcia wraz z mamą i młodszą siostrą Katarzyną zostali w Borowej. Gdy ich mama była w pracy, podczas jednego z konocnych napadów, Ukraińcy wymordowali całą wioskę. Na szczęście przed śmiercią uratował je zaprzyjaźniony z rodziną Ukrainiec, który ukrył je w swojej piwnicy. Spędzili tam całą noc w niepokoju, nie wiedząc, jaki będzie ich los. Na następny dzień dziewczynki zostały zabrane do Rokitnej, gdzie w szpitalu pracowała ich mama aż do 1945 roku. Weronika jako starsza siostra także rozpoczęła pracę w szpitalu jako pielęgniarka.

Potem pierwszym transportem zostali przesiedleni na Ziemię Odzyskane do Wołowa. Z Wołowa wraz z innymi rodzinami zostali skierowani do Żmigródka. Podróż tą odbyli pieszo. Na miejscu obieli duże gospodarstwo po wysiedlonych Niemcach. Zajęli się uprawą roli. W 1946 dołączył do nich ojciec. Moja prababcia nie ukrywała zachwyty na widok swojego ojca żywego i zdrowego. Opowiada, że z okresu, kiedy przyjechała do Żmigródka, żałuje tylko

braku możliwości ukończenia edukacji. Pradziadka Fabiana poznała w wieku 18 lat na miejscowym festynie.

Pradziadek Fabian urodził się 10 marca 1923 roku na ziemiach należących dziś do Białorusi, w czasie wojny wstąpił do II Armii Wojska Polskiego. Pełnił funkcję łącznika. Po ukończonej służbie osiedlił się w Żmigródka. Gdy już się tutaj osiedlił, prowadził małe gospodarstwo rolne.

W 1952 roku wzięli ślub. Po czym wyjechali do Głuszycy, gdzie pracowali w prewentorium dziecięcym, babcia jako kucharka, dziadek zaś jako konserwator. Nie zostali tam jednak długo, ponieważ po roku czasu wrócili z powrotem do Żmigródka. Tutaj zajęli małe gospodarstwo przy drodze do Milicza.

W 1953 roku urodził im się pierwszy syn i mój dziadek Sylwester Baranowski. A dokładniej 7 grudnia. W 1956 roku urodził im się drugi syn Jerzy Baranowski. Prababcia opowiadała, że gdy już wszystko się ułożyło, w latach sześćdziesiątych rozpoczęła się budowa drogi. Dlatego musieli się oni przenieść. Więc gmina w zamian za ich gospodarstwo, oddała im mieszkanie po niedawno zmarłej kobiecie. Musieli zmienić też prace. Prababcia podjęła pracę w zakładach roszarniczych w Żmigrodzie, pradziadek zajmował się gospodarką oraz ubojem. Dziadek Sylwek rozpoczął edukację w szkole podstawowej w Żmigródka, chodzi tu aż do klasy 4, a resztę szkoły podstawowej ukończył w Żmigrodzie. Następnie ukończył szkołę zawodową w Nysie, gdzie otrzymał dyplom ślusarza.

W 1971 roku pradziadek Fabian zachorował na raka żołądka. Trafił wtedy do szpitala. Niestety po pół roku zmarł w wieku 48 lat. Prababcia zmarła zaś 26 lat później w karetce pogotowia w drodze do szpitala w Trzebnicy. Kiedy mój pradziadek zmarł, dziadek Sylwek miał zaledwie 18 lat. Wstąpił wtedy do wojska, gdzie pełnił funkcję łącznika. Po ukończonej służbie wujek zabrał go do Bogatyni. Tam rozpoczął pracę w kopalni jako operator taśmociągu. Moją babcię Teresę poznał poprzez swojego wujka, z którym pracowała. 28 kwietnia 1977 roku wzięli ślub w Działoszynie. Po roku czasu przeprowadzili się do Żmigródka, gdzie w 1979 we wrześniu urodziła się moja mama Dorota. Tutaj dorastała i chodziła do szkoły. W wieku 21 lat poznała mojego tatę Łukasza. Pobrali się 17 kwietnia 2004 roku. Z tego związku urodziłam się ja i mój młodszy o cztery lata brat Antek.

Po prababci zostało troje wnucząt oraz sześcioro prawnucząt.

Bardzo żałuję, że nie miałam przyjemności poznać babci, ale jej historia bardzo mnie zaintrygowała.